Dodatek do Nr. 20 „Prawdy".

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 10. Sobota, dnia 16-go Maja. Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIESC Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Chleb, wino i wyborne owoce stanowiły prawdziwą ucztę. Wszystko tu było wyśmienite i cudowne, i dopiero chwila powrotu zbudziła ich ze snu czarownego.

Droga teraz była dłuższą i bardzo męczącą po całodziennem bieganiu, to też już dosyć późno przywlekli się wreszcie do domu, a Izydor wyrzekł się nowet kolacyi, byle jak najprędzej iść do łóżka. Całą noc marzył o widzianych cudach a nazajutrz wstając, rzekł do siebie:

— Muszę dziś jeszcze pomówić z sierżantem.

Sposobność nadarzyła się wkrótce. Chłopiec postarał się o nią. Nie poszedł zrana do Lansonów, lecz oczekiwał na podwórzu na przechodzącego weterana.

— Pójdźmy do naszego ogródka — rzekł, witając go z niezwykłą powagą i prowadząc na ławeczkę pod akacyę.

Gaveau nie opierał się wcale.

— Jakże się wczoraj bawiłeś? — zapytał.

— Jak nigdy w życiu. Żałowałem tylko, że pana z nami nie było, byłbyś z pewnością także zachwycony.

Sierżant uśmiechnął się pod wąsem.

— Moje dziecko — rzekł z westchnieniem — nie takie ja ogrody widziałem zorane kartaczami. Żołnierza nie wzruszy jasny kwiatek ni deliktna roślinka.

— Ale przecież rośliny są bardzo pożyteczne. Służą nam na pokarm!

— Moglibyśmy obejść się bez nich, mając mięso i ryby.

— A kwiaty? Czyż może być co piękniejszego, niż ich kształty, barwy i zapach?

— Wolę zapach prochu albo fajki.

— Jednakże, panie sierżancie, chciałem dziś właśnie pomówić o mojej przyszłości.

— O przyszłości?

— Tak, pragnę zostać ogrodnikiem.

— Ogrodnikiem? — powtórzył Gaveau ze zdumieniem, ogłuszony tym frazesem. — Ogrodnikiem? Waryacie! Nie na to cię tu sprowadziłem! Wiesz dobrze, że będziesz żołnierzem!

— Będę ogrodnikiem, panie sierżancie. To jest moje powołanie!

— Głupiś z powołaniem razem, do stu tysięcy piorunów! Czy myślisz, że dla twojej fantazyi dam się wystrychnąć na dudka? Po co się tobą zaopiekowałem!

— Przedewszystkiem, aby mię ocalić od nędzy

— Nieprawda! Aby zrobić z ciebie żołnierza! Aby odżyć w tobie! Widzieć się znowu młodym, silnym, zdrowym, pełnym zapału i męstwa, gotowym do ofiar i zdolnym je ponosić! Po to!... I ty, głupcze, chcesz szablę zmienić na łopatę! pełzać jak robak po ziemi! węszyć jak wyżeł, z której strony wiatr wieje! I myślisz że twoje życie może mię wtedy obchodzić, a podobne zajęcie nie budzić pogardy? Lepiej było w takim razie zostać przy zapałkach, jedno warto drugiego.

Izydor nic nie odpowiedział, lecz uczuł się bardzo nieszczęśliwym. Bolał go gniew sierżanta, a nie miał siły zrzec się powziętego zamiaru. Życie w ogrodzie wydawało mu sie tak pięknem! A bitwy?... Nie, nie był wcale powołanym do mordowania ludzi.

Powiedział to sobie stanowczo, i mimo całej przykrości, jaką mu sprawiało zmartwienie zacnego opiekuna, postanowił wytrwać przy swojem. Unikali się teraz wzajemnie. Chłopiec ukradkiem wymykał się do kaprala Carbu i wypytywał go szczegółowo o różne tajemnice ogrodnictwa, a gdy spostrzegł, że Gaveau wyszedł na zwykłą przechadzkę, śpieszył do jego ogródka by zasadzić flance i posiać nasiona otrzymane od Rakieta.

Bawiło go to niezmiernie. Wkrótce rzodkiewka zaczęła wschodzić młodziutkimi zielonymi listkami, sałata przyjęła się na dobre, ogórki tylko nieobiecująco jakoś wyglądały. Ale mogły się przecież poprawić! Izydor czuwał nad tem: polewał je i odrzucał każdy kamyczek z grzędki.

Razu pewnego Mela odwiedziła go przy tej pracy.

— Tak rzadko teraz przychodzisz — skarżyła się, patrząc na jego zajęcie.

— Nie mam czasu, moja droga — tłómaczył się z powagą. — Muszę, widzisz, korzystać z każdej chwili.

Mela zrobiła zasmuconą minkę, a Pocieszka jak szalony poskoczył na grządkę i w mgnieniu oka stratował trzy najpiękniejsze rzodkiewki.

Izydor w uniesieniu kopnął go z cichem przekleństwem. Pies zaskowyczał. Mela pochwyciła go na ręce.

— Szkaradny chłopcze! — zawołała. — Nie przebaczę ci tego nigdy. Nie przychodź do nas, nie będę się z tobą bawiła!

I odeszła, płacząc i całując tulącą się do niej psinę.

Izydor został zasmucony. Wstydził się swego postępku, i przykrą mu była ta pierwsza kłótnia z przyjaciołmi.

— Eh! — zawołał w końcu — głupie dzieci i tak mię już nudzić zaczynały.

W tej chwili usłyszał śmiech za sobą i ujrzał sierżanta, stojącego pod drzewem i śmiejącego się wzgardliwie.

Krew uderzyła mu do głowy, ale oddalił się z godnością, panując nad swem oburzeniem.

Przez kilka dni następnych nie pokazywał się w sklepiku, unikał także spotkania ze starym wiarusem; najwięcej czasu przepędzał w ogródku, który zdawał się pojmować, jak wielką winien mu wdzięczność za poniesione ofiary. Ogórki poschły zupełnie, sałata rosła tak powoli, a rzodkiewki — te szkaradne rzodkiewki!...

Miał żal do nich, że były przyczyną poróżnienia z Melą i Pocieszką, brakowało mu dawnych przyjaciół, brakowało z każdym dniem bardziej.

Nakoniec rzucił motykę i pobiegł do Lansonów. Człowiek potrzebuje towarzystwa; jarzyny mu go zastąpić nie mogą.

— Jak się masz, Mela — zawołał, spostrzegłszy ją z psem na kolanach, siedzącą na ławeczce przed domem. — Czy chcesz się ze mną pogodzić?

— Jeśli Pocieszka nie gniewa się już na ciebie.

— Jakże się o tem przekonam?

— Proś go, żeby podał ci łapkę.

Izydor roześmiał się z tego pomysłu.

— Mam zaszczyt prosić pana o podanie łapy! — rzekł, kłaniając się bardzo nisko.

Pocieszka, jak gdyby wiedział, o co chodzi, z wdziękiem wyciągnął białą łapkę i położył ją na dłoni swego krzywdziciela.

Dzieci wybuchnęły śmiechem i pocałowały się natychmiast.

Odtąd zamiłowanie Izydora do ogrodnictwa gwałtownie zmniejszać się zaczęło; zapał ostygł na widok poschłych ogórków, zwiędłej sałaty i rzodkiewek, które wszystkie były sparciałe. Inne nasiona nie powschodziły wcale. Dręczył go przytem chłodny stosunek z sierżantem.

Pewnego wieczoru spotkali się na podwórzu. Chłopiec zbliżył się do starca, czego nie robił już dawno i pozdrowił go nieśmiało.

Gaveau rzucił na niego pochmurne spojrzenie.

— Panie sierżancie — zaczął chłopiec — przyznaję się do błędu; ogrodnictwo nie jest mojem powołaniem.

— A czemże chcesz być teraz? Może szewcem?

— Nie, panie sierżancie.

— Kucharzem?

— Nie, panie sierżancie. Pragnę zostać żołnierzem.

— A może znowu zdaje ci się tylko?

— Nie, panie sierżancie. Przekonałem się, iż rzeczywiście pragnę być żołnierzem.

— Widzisz, dudku! I trzeba było robić mi tyle kłopotu? Od tygodnia sypiać nie mogę.

Izydor wspiął się na palce i położył głowę na piersi starego wojaka.

— Przebacz mi, ojcze! — szepnął głosem wzruszonym.

W roku następnym, Adaś i Izydor przystąpili do pierwszej Komunii świętej. Wychowaniec sierżanta w tym czasie wyglądał już tak pokaźnie, że sam generał zwrócił uwagę jego opiekuna, iż czas pomyśleć o przyszłości chłopca.

— Co chcesz z niego uczynić? — zapytał. — Powinienby już teraz obrać sobie zawód.

— Będzie żołnierzem, panie generale. Ogrodnictwo zawróciło mu w głowie na chwilę, ale wyleczył się z tego.

— Ale może nie podoba mu się stan wojskowy?

— Nie podoba? Radbym to widzieć! A gdzie znajdzie piękniejszy pod słońcem? Pan o tem wiesz najlepiej, panie generale!

Stary komendant uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał po ramieniu weterana.

— W takim razie musi jeszcze lat parę zaczekać, nim się zaciągnie do służby — rzekł z powagą. — Nie straci ich tutaj darmo.

Izydor w zupełności podzielał teraz zdanie swego dobroczyńcy. Kilka lat życia w otoczeniu starych weteranów nie mogły pozostać bez wpływu na jego charakter i sposób zapatrywania. Ich niezliczone opowieści o walkach, bitwach, zwycięstwach, czynach bohaterskich i wzniosłych poświęceniach, rozpalały jego młodą wyobraźnię, a w sercu silne poczucie obowiązku i honoru.

— Będę takim jak oni! — mówił sobie i niecierpliwie wyczekiwał chwili, w której wiek odpowiedni da mu prawo stanąć w szeregach obrońców ojczyzny.

IX.
Wina i kara.

Dnia pewnego generał wysłał Izydora ze stufrankowym biletem, aby zapłacił rachunek w sklepie jubilerskim. Chłopiec wyszedł o godzinie drugiej, a spotkawszy na podwórzu sierżanta, obiecał, że wróci wkrótce. Gaveau udał się na zwykłą przechadzkę.

Powróciwszy o szóstej, zastał przed bramą stangreta, który zapytał go o Izydora.

— Widziałem go o drugiej — odparł stary żołnierz.

— Ale potem?

— Potem? Nie. Dlaczego?

— Generał pyta o niego, a dotąd nie powrócił.

— Nie powrócił? Od godziny drugiej?

— Właśnie, to dziwne.

Gaveau zadrżał. Przyszło mu na myśl sto franków, które Izydor miał z sobą. Czyżby?... ale nie!

Musiało go spotkać nieszczęście, a przynajmniej jakiś wypadek.

— Co tu robić? — rzekł do stangreta.

— Zaczekajmy jeszcze, jeśli nie wróci przed nocą, trzeba zawiadomić generała, aby go kazał szukać przez policyę. Sądzę, że powinien zaraz posłać do trupiarni (miejsce, gdzie składają trupy nieznanych ludzi).

Weteran z wdzięcznością spojrzał na starego Jana. Więc i ten nie posądzał Izydora o nieuczciwość. To dobrze.

Usiadł na ławce przed domem i patrzał na bramę ze wzrastającym niepokojem. Noc tymczasem zapadała zwolna. Było to w listopadzie.

— Pójdziemy do generała — rzekł powstając.

I obaj ze stangretem weszli po kamiennych wschodach.

— Co się stało, Gaveau? — zapytał generał, ujrzawszy wchodzącego sierżanta.

— W sprawie Izydora, panie generale.

— Cóż mu się stało?

— Nie powrócił dotąd.

— Hm... to szczególne. Chłopiec jest punktualny. Miał odnieść sto franków do mego jubilera; trzeba tam posłać zaraz z zapytniem, czy był u niego.

— Pozwól mi iść, generale.

— Nie. Jan pójdzie prędzej, i zaraz niech mi przyniesie odpowiedź.

Stangret udał się w drogę niezwłocznie, a Gaveau usiadł znowu przed domem, licząc minuty i sekundy do jego powrotu. Zrzekł się obiadu, nie miał apetytu; czyż można jeść z takim niepokojem w sercu? (Ciąg dalszy nastąpi.)

Dziesięć przykazań hygieny ciała i ducha.

(Z „Przewodnika Zdrowia.")

1. **Podział doby.** Staraj się o ułożenia życia tak ,abyś z czasem potrzebował ośm godzin pracować, ośm — sypiać, ośm — zużytkować na rozrywkę i posiłek. W zimie wolno ci spać dłużej, niż w lecie. Pracę, posiłek, sen i rozrywkę przeplataj umiejętnie, aby ci przyniosły korzyść.

2. **Praca.** Przyzwyczajaj się do pracy za młodu. Jeżeli na chleb zarabiasz pracą fizyczną, to za rozrywkę niech ci służy zajęcie umysłowe, i odwrotnie: jeżeli żyjesz z pracy umysłowej, to w wolnych chwilach popracuj na polu, w ogrodzie, u cieśli, ślusarza lub tp. — Rób wszystko z namysłem, celowo i dokładnie. Gdy zajęcie cię znuży, przerwij je, póki nowa ochota na nie nie przyjdzie.

3. **Posiłek.** Większą część pokarmów twych powinny stanowić potrawy roślinne, t. j. mączne, owoce i jarzyny, mniejszą zaś — pokarmy zwierzęce i tłuszcze; przytem odpowiednia ilość mleka, masła, sera, jaj, grochu, orzechów w zupełności może ci zastąpić mięso, jeżeli wyrzec go się chcesz. Nie jedz prędko i nie łykaj goracego.

4. **Sen.** Chodź spać przed godz. 10-tą, a wstawaj przed 7-mą. W sypialni nie powinno być duszno, ciasno i gorąco, nawet zimą.

5. **Rozrywka.** Rozrywką może być każde zajęcie, któremu poświęcisz się z upodobaniem, nawet ciężka praca; pozatem; muzyka, śpiew, taniec, książka, stosunki towarzyskie, prace społeczne, gry, wycieczki, podróże gimnastyka, szermierka, bieganie, jazda na kole, wioślarką, pływanie itp. Żadnej rozrywki nie doprowadzaj do przesytu i przesady.

6. **Hartowanie.** Zdrowie utrwalaj nietylko pracą i rozrywką ale i hartowaniem ciała, a więc: a) używaj chłodnej wody do picia, obmywanie ciała i płukania ust, b) chodź boso, a nawet nago (w lekkiej, długiej koszuli), jeżeli masz gdzie, zwłaszcza na słońcu, c) ubieraj się cieplej tylko do jazdy zimą i przy zajęciu siedzącem, zaś do wszelkiego ruchu — lekko. Ubranie i obuwie uciskać nie powinno. Zmieniaj je częściej, czyść, pierz i przewietrzaj.

7. **Umiarkowanie we wszystkiem.** Unikaj wszelkich nienormalności i nadużyć tak w pracy w jak w jedzeniu, śnie i rozrywkach; unikaj długiego siedzenia na jednem miejscu, zwłaszcza w powietrzu zanieczyszczonem. Unikaj nadmiernych podniet zmysłowych, długich rozmów i sprzeczek o jedno.

8. **Odporność.** Bądź czystym i porządnym. Nie poddawaj się wszelkim przeciwnościom, ufając w siły swoje nawet wtedy, gdy ci się zdaje, że cię zupełnie opuściły. Umyślnie wystaw się czasem na cierpienia i ciężary, a przekonasz się, że siły są i że wzmożyć je można.

9. **Kształcenie ducha.** „Zasiej czyn, o uzbierasz nawyknienie, zasiej nawyknienia, o uzbierasz charakter". Bądź wytrwałym, samodzielnym obrotnym. Unikaj złych wpływów. Bądź w zgodzie z sumieniem.

10. **W stosunku do świata i ludzi** kieruj się wyrozumiałością, dobrocią, uczynnością poświęceniem, szczerością, taktem i pogodą. „Mej serce i potrzaj w serce!"

BABEL KARTOFLANY.

STARA BAJKA FRANCISZKA MORAWSKIEGO.

Mnogie, rozrosłe kartoflane plemię,
Chciwe na wszelką, zwłaszcza cudzą ziemię,
Strasznie naraz zdumiało,
Że spirytus w sobie miało!
Pycha ta nie miała granic,
Wszystkie płody miała za nic;
Ledwo za boskie stworzenie uchodził,
Kto się kartoflem nie zrodził!
Śmiano się mówiąc: co za duma dzika,
Oczywiście, że ma bzika!
Ale ród ten pyszałkowy,
Coraz bardziej wznosząc głowy,

Wrzeszczał, brzęczał jak szalony:
— Świat dla kartofla stworzony!
Teraz czas, teraz na niwy, na grzędy!
Tak w zborach jego wołano:
— Zburzmy te śmieszne drobnych kopców rzędy
W których nas dotąd chowano;
Zbudujmy z wszystkich jeden gmach potężny,
Gmach ogromny, niebosiężny!
Chcąc mu nawet dodać wzrostu,
Zwiększym go rzepą, ćwikłami —
Skradźmy je — skradźmy po prostu,
I przezwijmy kartoflami! —
Wielki więc lusztyk, hulanie,
Tłoczą się jedne, drugie włażą na nie,
Cisną się, drapią do góry,

. . . .

Kiedy wtem nagle, wśród te dumne płody
Powstał jakiś gwar niezgody,
Ten raz po raz jęknął, pisnął,
Że go strasznie drugi cisnął.
Tamten znów krzyczał, jakby z głębi ziemi —
Że się udusi pod niemi! —
Nuż się więc kłóć i spychać,
Spychać od rana do zmierzchu,
Każdy chciał wolniej oddychać,
I każdy chciał być na wierzchu.
Owe dumne, wieczne dzieło,
Nie dosyć na tem, owe cudo świata,
Sypane całe trzy lata
Nagle się psuć — gnić zaczęło,
Powstał fetor niesłychany...
I z strasznym grzmotem
Z łoskotem
Runął Babel kartoflany!...
Wtenczas to poznał ród ów nędzny, lichy,
Że sam swej dumie nie sprostał,
Kiedy z tej całej, tak buńczucznej pychy,
Stos tylko błota pozostał!

MUCHA.

Powszechnie znanym, a wielce szkodliwym owadem jest mucha, i ten, ktoby ludzkość potrafił od much uwolnić, oddałby wielką usługę, bo jak dowodzą najsumienniejsze badania uczonych przyrodników, owady te są sprawcami licznych chorób, jako ich roznosicielki.

Mucha, jako poczwarka, żywi się najgorszymi produktami gnicia odpadków przróżnych, a w stanie pełnego rozwoju, żyje wszelkimi niedostrzegalnemi dla oka ludzkiego żyjątkami.

Owad ten rozmnaża się bardzo szybko i dlatego też trudny jest do wytępienia. Mucha składa przeciętnie około 80-u jaj, a jeżeli nawet przypuścimy, że połowa tych jaj wyda samice, to już w drugiem pokoleniu liczba much powiększy się do 3200-u. Prowadząc dalej ten rachunek, dojdziemy w szóstem pokoleniu do ośmiu miliardów i 192 milionów. Cyfra ta w rzeczywistości jest daleko mniejsza, ponieważ mucha ginie w walce z wieloma nieprzyjaciółmi swymi, w których rzędzie pierwsze miejsce zajmują ptaki i pewien rodzaj grzybka, dziesiątkującego muchy. Grzybek ten wywołuje objawy choroby epidemicznej i szczególnie w jesieni miliony much padają z tego powodu.

Co do zdolności trawienia, mucha przywyższa bodaj strusia. W locie pochłania ona mnóstwo mikrospopijnych pasożytów, zbierających się na pokrytych włosiem miejscach jej ciała. Gdy siądzie gdziekolwiek, ściąga ona przeniemi łapkami ku sobie wszystkie pasożyty i pożera.

Najniebezpieczniejszą jest mucha złotawa. Składa on bowiem jaja na ciele ludzkim w naturalnych jego zagłębieniach lub w ranach, które tem silniej rozjątrza. Śpiącym włazi w otwory uszów i nosa, a w krajach gorących bywa często przyczyną krwotoków, zapaleń mózgu, a nawet i śmierci. Lekarze zwalczają jej działanie tylko przez szprycowanie terpentyną lub roztworem chloru. Bywają wypadki, że człowieka pijanego muchy na śmierć zagryzły podczas snu.

Takie epidemie jak ospa, szkarlatyna, odra, przeważnie do nas przez muchy, są przynoszone. Łapki tych owadów doskonale chwytają bkterye, a muchy przy swym zawsze podnieconym apetycie, wszędzie szukając pożywienia, znajdują zarazki chorób i te roznoszą do innych miejscowości. Na muchach znajdywano jaja solitera, trychiny, zarazek ospy, tyfusu, bakcyle gruźlicy. Do tych ostatnich mucha ma nawet szczególny pociąg. Egipskie zapalenie ócz, malaryę, cholerę — uczeni badacze ostatniej doby również przypisują musze.

Wobec jednak szybkości rozmnażania się muchy, wytępienie jej prawie jest niemożliwem. Lep, papier nasycony trucizną — to wszystko zbyt słabe środki w walce z tym owadem.

Na wsiach doskonałym sposobem dla odstraszenia much od mieszkania jest obsadzenie domu rośliną rycyny (Ricinus communis), której owdy te nie znoszą. W krajach południowych podczas dnia mieszkania bywają hermetycznie zamkniętemi.

Wobec powiedzianego wyżej pojmą Czytelnicy na jak poważne niebezpieczeństwo naraża się ten, kto bezkarnie pozwala muchom zasiadać na pokarmach spożywczych i wogóle pozwala rozmnażać się tym owadom.

ZDANIA I MYŚLI.

Niema większej podłości nad rozmyślne upokarzanie ubóstwa.

—o—

Dobra sława zostanie po nas na tej ziemi, choć my z niej znikniemy; będzie wianem córek naszych, będzie zaletą synów, chlubą rodziny.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.